Nr 23. Kraków, 10 Czerwca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce. rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

Bolesław Chrobry.

(Ciąg dalszy).

Cztery lata pokoju i pracy w domu. — Św. Wojciech i pieśń *Bogarodzica*. — Myśl o wojnie z Czechami.

Po dwu takich wojnach trzeba było sobie i narodowi wypocząć: czem innem się zająć. To też przez cztery lata następne już żadnej wojny Bolesław nasz nie prowadzi: krząta się tylko bez ustanku około lepszego uporządkowania państwa. Naradza się ciągle z duchownymi, a zwłaszcza z Biskupem poznańskim, sprowadza zewsząd coraz to nowych księży, rozsyła ich to po własnym kraju, to na Pomorze świeżo zdobyte. I sam buduje kościoły i możniejsi panowie z własnej pobudki i za jego przykładem. Czasem zwołuje znowu na radę wodzów, a po każdej takiej naradzie powstają nowe zamki warowne, albo koło miast znaczniejszych sypią się okopy, żeby lud w razie wojny miał się gdzie chronić i skąd bić nieprzyjaciela. Czasem sam znowu objeżdża kraj, dogląda, czy wszędzie dzieje się sprawiedliwość, albo gdzie tego widzi potrzebę, zaprowadza nowe urzędy. Niekiedy znowu zwołuje wojsko z tej lub owej ziemi na próbę i bada, czy ma wszystko w pogotowiu na wypadek wojny. Co chwila przybywają wysłańcy do obcych krajów, którzy donoszą królowi, co się tam u sąsiadów i dalej dzieje.

Tak wre robota bez przerwy, jakby wciąż były żniwa: zwłaszcza robota około rozkrzewienia Wiary świętej. Właśnie w czasie tego wypoczynku przybywa do Bolesława Biskup z Pragi czeskiej *św. Wojciech.*

Bogobojny ten kapłan opuścił niewdzięczne Czechy, bo tam w Pradze dziwnie był naród rozpustny i nie chciał słuchać przestróg jego, dopuszczał się nawet mordów na jego rodzinie. Brat Wojciechów najpierw schronił się na dwór polskiego monarchy, a za nim wkrótce i on sam poszedł.

Zdążając do Polski ten święty mąż, odwiedził dwór węgierskiego króla Gejzy, ożenionego z księżniczką polską Adelajdą, i ochrzcił mu syna Stefana, który potem także został świętym, jak już wiemy.

Z Węgier przedostał się św. Wojciech do Małopolski i dość długo nauczał Wiary Chrystusa Pana w ziemi krakowskiej. W samym nawet Krakowie stoi na rynku podziśdzień mały kościółek na tem miejscu, gdzie św. Wojciech nauczał naród i chrzcił.

Z ziemi krakowskiej, która wtedy była pod panowaniem Czechów, jak cała Małopolska, przybył św. Wojciech do Wielkopolski, nauczał i chrzcił, aż dostał się do Gniezna. Z wielką czcią przyjął go Bolesław na swoim dworze i pragnął gorąco, żeby już na zawsze przy nim pozostał. Chciał go obsypać skarbami, chciał mu wystarać się o godność arcybiskupią. I nie dziw, bo święty ten kapłan dziwny miał dar wymowy od Boga i dziwną moc nawracania pogan. Polakom zaś wieczną po sobie zostawił pamiątkę. Widząc, że nie mają jeszcze pieśni nabożnych, ułożył przesławny hymn:

„Bogarodzico dziewico,
Bogiem sławiona Maryo".

Pieśni tej kazał Bolesław, jak podają stare pisma, wyuczyć się wojsku i odtąd już przez długie wieki zawsze ją śpiewali Polacy, ilekroć przyszło im przelewać krew za Wiarę i ojczyznę. Z wojskiem rozeszła się ta pieśń po wszystkich ziemiach polskich od pałaców do chat wiejskich. I jakżeż się tu dziwić, że takiego kapłana pragnął Bolesław udarować, jak tylko mógł najlepiej, i u siebie zatrzymać?

Ale świątobliwy Wojciech ani godności nie pragnął, ani skarbów. Umiłował Bolesława, jak syna, umiłował Polskę, jak drugą ojczyznę swoją, ale Wiarę świętą jeszcze więcej. „Synu mój najmilejszy, mówił do Bolesława, już mnie nie zatrzymuj u siebie. Bóg wzywa mnie, żebym szedł między pogany siać słowo Boże i dał świadectwo prawdzie nawet krwią swoją, jeżeli tego będzie potrzeba. Na chwałę Bożej ufundował ojciec twój królestwo polskie; nie kochałbym ani ciebie, ani tej miłej ziemi waszej, gdybym nie dbał o tę chwałę

Bożą; im ona będzie większą, tem królestwo wasze silniejsze".

Nie śmiał już naprzykrzać się Bolesław; chodziło już tylko o to, dokąd święty mąż pójdzie: na Pomorze, czy do Prusaków. Lękał się Bolesław, żeby sobie pruskiej ziemi do apostolstwa nie wybrał, bo tam pogaństwo było najzaciętsze, ale święty Wojciech właśnie tam udać się postanowił.

Z bólem serca pożegnał go Bolesław i kazał rycerstwu odprowadzić aż do Gdańska. W Gdańsku ochrzcił św. Wojciech kilka gromad pogańskich i z duchownymi towarzyszami przeprawił się przez Wisłę do ziemi pruskiej. Im dalej się zapuszczał między tych pogan, tem większe groziły niebezpieczeństwa. Ale on na nic nie zważał: nauczał, chrzcił i szedł dalej: jak ten żołnierz w bitwie, co ran nie czuje, świstu kul nie słyszy, o śmierci nie myśli, zwycięstwo tylko widzieć pragnie.

Przyszedł nareszcie czas wiekuistej nagrody dla świętego męża za życie bez skazy, za dbałość o Wiarę świętą, za nawrócenie tysięcy pogan, za trudy i mozoły, niewygody, wszelakie udręczenia i cierpienia.

Kiedy raz na pustem miejscu, pod drzewem, które poganie za święte mieli, zajęty był Mszą św., otoczył go motloch pogański i sromotnie zamordował.

Na wieść o tem zapłakał Bolesław, jak małe dziecko. Mógł wpaść z wojskiem do Prusaków i wszyststko z ziemią zrównać, ale Bóg mścić się zakazał: więc choć uczcić godnie zwłoki męczennika zapragnął. Dobrze zrobił, bo przez to więcej jeszcze chwały Bożej przysporzył i sławy tak sobie jak i narodowi polskiemu.

Zamiast zbrojnych hufców wyprawił Bolesław do Prusaków posłów ze złotem, żeby zwłoki świętego wykupili i do kraju przywieźli. Chciwi Prusacy zażądali tyle złota, ile ciało męczennika zaważy. Zgodzili się na to posłowie polscy, bo król nakazał niczego nie żałować. Ale oto Bóg okazał moc Swoją wielką ku podwyższeniu Imienia Swego i na upokorzenie i zniweczenie pogaństwa. Stał się cud niesłychany, bo zwłoki męczennika nic nie ważyły. Na ten widok pogaństwo osłupiało, a posłowie polscy, upadłszy na kolana i uczciwszy zwłoki święte, zabrali je i wieźli do Polski.

Bolesław na wieść o tem wyruszył z rycerstwem i Duchowieństwem na spotkanie ciała. Zbiegła się i ludu moc wielka ze wsi i miast i tak prowadzono święte zwłoki aż do Trzemeszna, gdzie spoczywały dotąd w kościele, dopóki w Katedrze gnieźnieńskiej nie wykończono grobu, który Bolesław kazał wystawić. Grób ten z biegiem czasu ulegał różnym zmianom.

Dziś jest to ołtarz na środku kościoła tak, jak św. Stanisława w Katedrze krakowskiej, o którym niżej będziemy mówili. Na ołtarzu jest srebrna trumna z kośćmi św. męczennika, a na niej także ze srebra postać św. Wojciecha w ubiorze biskupim. Jedną ręką trzyma pastorał, a drugą ma podniesioną, jakby lud błogosławił. Po dziśdzień jeszcze odśpiewują tutaj kapłani co niedziela rano pieśń *Bogarodzicę*, którą ten święty mąż ułożył. W dzień św. Wojciecha jest tu odpust, a wtedy nie przeliczysz narodu z Wielkopolski

---

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

Przed dwustu kilkudziesięciu laty, za panowania trzech z kolei naszych królów: Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego, żył szlachcic, nazwiskiem Jan Pasek.

O życiu jego wiemy bardzo mało. Kiedy się urodził, nie wiadomo. Nauki pobierał u księży Jezuitów i prawdopodobnie ówczesnym zwyczajem wcześnie wstąpił do wojska, woląc służyć w tak ciężkich przygodach Ojczyźnie z bronią w ręku, niż ślęczeć nad książką. Służył przez cały czas pod Stefanem Czarnieckim, do którego był całą duszą przywiązany, bo był to i wódz znakomity i prawy obywatel i prawdziwy ojciec dla swego wojska. Pod jego komendą odprawił też Pasek prawie wszystkie wojny za Jana Kazimierza przeciwko Szwedom, Rakoczemu i Moskwie.

„Poprostu — powiada Pasek — wszystka moja służba była pod jego dowództwem i miła bardzo". To też nic dziwnego, że po śmierci ukochanego wodza, znudziła się mu służba wojskowa, a i lata mu już ciężyły, więc opuścił raz na zawsze szeregi i osiadł na gospodarstwie, chodząc dzierżawami. Wtedy też ożenił się Pasek z niejaką Łącką, wdową, już dość podletnią, a w dodatku z sześciorgiem dzieci. Podobnie jak data urodzenia, tak i rok śmierci jest niewiadomy. Z różnych przyczyn wnioskujemy, że umarł wnet po roku 1702, bo w tym roku są jeszcze o nim wzmianki, jako o żyjącym. Tyle tylko szczegółów znamy z jego życia. Jedyną spuścizną po nim są jego *Pamiętniki,* w których opisuje rok za rokiem koleje swego życia, wyprawy wojenne, w których czynny brał udział, lub o których wiedział z opowiadań innych. Obejmują one przeciąg czasu od roku 1656 do 1688, a reszty brakuje. Długi czas leżały w ukryciu, nieznane nikomu, aż w r. 1836 odkrył je uczony nasz hr. Edward Raczyński w bibliotece w Petersburgu, dokąd się dostały wraz z tysiącami innych dzieł, które Moskale w Polsce zrabowali i do Petersburga unieśli. Od chwili pojawienia się spodobały się ogólnie i do dziśdnia chętnie je każdy odczytuje, gdyż można się z nich wiele nauczyć, poznać ówczesne stosunki, zwyczaje, obyczaje, bo to

i z innych ziem polskich; garnie się on do trumny wielkiego męczennika, błaga Go, ażeby łzy i cierpienia jego zaniósł przed tron Najwyższego; znajduje tutaj ukojenie i pokrzepienie w Wierze świętej i w znoszeniu wszelakich dolegliwości. Poganie myśleli, że jak Go zabiją, skończy się Jego praca około Wiary świętej, a tymczasem On dziś jeszcze żywo stoi przed oczyma całego narodu, Wiarę jego świętą podtrzymuje i krzepi. A zaraz po męczeńskiej Swojej śmierci, po złożeniu ciała w kościele gnieźnieńskim, kto wie, czy nie więcej narodu utwierdził w Wierze albo nawrócił, aniżeli za życia.

Wnet objawiły się różne cuda przy Jego grobie, nieprzeliczone tłumy zaczęły się tam garnąć, wieść o tem rozeszła się po całej Polsce, a potem i dalej po świecie. Zaczęli też przybywać pątnicy do Gniezna nawet z dalekich krajów: chrzcili się tu, modlili, spowiadali, przyjmowali Sakramenta święte, rozchodzili się po wszystkich ziemiach i sławili moc Bożą.

W Czechach za to, skąd męczennik święty uchodzić niegdyś musiał przed nieprawością ludzką, coraz gorzej się działo. Po ojcu Dąbrówki już trzeci tam zasiadał na tronie monarcha: ciągła tam niezgoda, wszędzie rozterki, okrucieństwa; znikło błogosławieństwo Boże i zbliżyła się kara.

Pomorze już było podbite, Połabianie przerażeni, Polska zewsząd bezpieczna, a wszystko do wojny przygotowane. Można się było spodziewać, że Bolesław lada dzień rzuci się teraz na Czechów, żeby powetować krzywdy, wyrządzone ojcu, odebrać zawojowane niegdyś przez Czechów ziemie polskie. *(C. d. n.)*

Ze Sejmu.

Czem dla wsi jest Rada gminna czyli tak zwana gromada, a dla powiatu Rada powiatowa, tem dla kraju jest Sejm nasz obradujący we Lwowie corocznie przez kilka tygodni. Obowiązkiem Sejmu jest dozór nad całym majątkiem kraju, nad wszystkiemi zakładami krajowemi, nad drogami, nad szkołami, nad regulacyą rzek, nad szpitalami i wogóle nad wszystkiem tem, czego Rząd osobno dla siebie nie wymówił, jak n. p. sprawy wojskowe, sądownictwo, pobór podatków, żandarmerya i inne, w których to sprawach, o ile one kraju naszego dotyczą, może również Sejm głos zabierać, ale jedynie na to, aby żądania kraju do uwzględnienia Rządowi przedstawiać. Wszystko to, co należy do obowiązków i praw Sejmu, nazywa się zarządem czyli administracyą kraju, której koszta również Sejm obmyśleć i zabezpieczyć musi. Każdemu zatem człowiekowi, który chce wiedzieć, co się w kraju naszym dzieje, wolno i należy dowiadywać się, nad czem Sejm radzi, co postanawia i jaki stąd dla kraju jest pożytek.

Posiedzenia Sejmu trwały obecnie od 24 kwietnia do 20 maja i były tylko dokończeniem sesyi, odbytej w jesieni roku przeszłego, która zanadto była krótką, aby na niej załatwić przynajmniej to, co koniecznie za-

---

wszystko Pasek opisuje bardzo wiernie i trafnie, a przystępnie i w sposób dla każdego zrozumiały. Nie pisze on bynajmniej historyi tych czasów, ani nie pisze dla powszechnego użytku i ogólnej znajomości. Cel, dla którego pisze te Pamiętniki, i do którego one miały służyć, sam wyłuszcza na jednem miejscu „zamiar mój jest, aby opisać życie moje, nie zaś stan Rzeczypospolitej, a to z tej przyczyny, żebym sobie *mógł przywieść na pamięć każde moje czyny, przeczytawszy w piśmie, gdyby ich pamięć nie mogła dotrzymać*“. Pisał więc tylko dla swej przyjemności i swego użytku, a nie dla ogółu, ani nie dla nauki, mimo to służą one wybornie do poznania tych czasów, w których powstały. Można się też, czytając te Pamiętniki, znakomicie ubawić i uśmiać do syta, tak opowiada z humorem i zabawnie. Obok rzeczy poważnych i pouczających, opisuje różne figle, jakie albo sam płatał, lub jego towarzysze, a to przeplatanie opowiadania zabawnemi dykteryjkami sprawia, że czyta się ten pamiętnik z prawdziwą przyjemnością.

Czasy, w których żył Pasek i które opisał, były bardzo burzliwe i pełne nieszczęść dla naszej Ojczyzny. Doświadczał Pan Bóg nasz kraj, śląc na niego klęski i utrapienia wszelkiego rodzaju. Rozpoczęły się te smutne, ciężkie chwile już pod sam koniec panowania króla Władysława IV. w r. 1648, a więc już 200 kilkadziesiąt lat temu.

Pod koniec panowania tego monarchy wybuchły wojny z Kozakami, którzy za namową złych ludzi zamiast na wrogów Wiary św. na Turków albo Moskwę, rzucili się na Polskę, pod której opieką i zwierzchnością zostawali. Na wieść o pierwszej klęsce, jaką Kozacy nieprzygotowanym Polakom zadali, umarł nagle Władysław IV. Wstąpiwszy na tron, brat jego Jan Kazimierz, znalazł się odrazu w tak strasznem położeniu, jak żaden z jego poprzedników ani następców. Krwawa wojna trwała dalej, bo Kozacy sprzymierzyli się z Tatarami, narodem dzikim i srogim nieprzyjacielem chrześcijańskiej Wiary i wspólnemi siłami prowadzili wojnę z Polską. Lała się tedy obficie krew bratnia, aż po wielu bitwach i ustawicznych utarczkach Kozacy zostali pokonani i upokorzeni. Do trwałej jednak zgody i pewnego spokoju z nimi nie przyszło nigdy, bo Kozacy ustawicznie zrywali się do wojny, zwłaszcza po-

latwionem być musi. Chociaż sesya jesienna była bardzo krótką, to przecież Sejm prócz budżetu krajowego na rok 1893-ci uchwalił jednę bardzo ważną sprawę, o której choć w kilku słowach wspomnieć muszę, gdyż będzie ona miała wielki wpływ na przyszły zarząd kraju. Kraj mianowicie miał dużo rozmaitych długów nietylko przez Sejm zaciąganych ale i powstałych dawniej, których spłata rocznemi ratami — była dla kraju bardzo uciążliwą, tem więcej, że coraz nowe potrzeby wymagały z roku na rok większych wydatków, a tu na ludność ubogą nie sposób nakładać nowych ciężarów, kiedy podatki są już i tak bardzo wysokie. Sejm więc na spłatę wszystkich dawniejszych długów umyślił zaciągnąć jednę wielką pożyczkę na niższy procent i na dłuższy przeciąg czasu spłacalną tak, iż roczne raty tej pożyczki będą znacznie niższe od dotychczasowych. Dzięki tej uchwale będzie mógł Sejm w przyszłych latach nietylko większe sumy łożyć na rozmaite pożyteczne zakłady krajowe, ale jest nadzieja, że i podatki choć trochę zniżyć będzie w stanie.

Na teraźniejszej, dodatkowej sesyi Sejmu jedną z najważniejszych spraw przez niektórych posłów podniesioną, był projekt zmiany dzisiejszej ustawy o gminach wiejskich. Nie potrzeba na to być posłem, ani człowiekiem uczonym, aby zrozumieć to, że takie urzędy, jakie obecnie po gminach wiejskich panują, nie są w zupełności tem, co rządem czyli władzą się nazywa. Rząd wtenczas dopiero jest dobry, co się zowie, jeżeli zna wszystkie obowiązujące prawa; dalej jeżeli jest sprawiedliwy, t. j. taki, który umie wymierzyć każdemu sprawiedliwość, bez względu czy to jest jego brat, swat, czy nieprzyjaciel; nakoniec jeżeli jest silny, t. j. jeżeli ma władzę każdy swój rozkaz ściśle wykonać i nie pozwolić nikomu robić tego, co jest prawem wzbronione. Pod rządem każdy uczciwy człowiek czuje się spokojnym i bezpiecznym — ufając, że nad nim jest władza, która osobę jego i majątek od wszelkiego nadużycia skutecznie strzeże.

Kto zna jednak dzisiejsze nasze Rady gminne po wsiach i wójtów, którzy po największej części nie umiejąc nawet czytać i pisać, mają sprawować rząd po gminach, wprowadzać w życie wszystkie obowiązujące ustawy i czuwać nad publicznym ładem i porządkiem — ten przyznać musi, że, ogólnie biorąc, prawdziwego rządu po wsiach dotąd nie ma i że panuje tam często nieład i rozprzężenie. Dwa są powody do tego, że taki stan po wsiach panuje, i że przy dzisiejszej ustawie gminnej poprawić się nie da. Najprzód we wsiach naszych za mało jest jeszcze ludzi mądrych, którzyby rządy należycie wykonywać umieli, a dalej gromady nasze są zanadto małe i ubogie, aby na utrzymanie porządnego urzędu stać ich było. To też według zdania ludzi mądrych i doświadczonych dopóty nie będzie dobrze, dopóki dwory nie będą należały do związku gminy i dopóki kilka gmin i dworów nie połączy się w jeden okręg z jedną Radą gminną i jednym naczelnikiem. Wtedy łatwiej już znajdzie się człowiek na wójta odpowiedni i wtedy będzie już prędzej z czego opłacać należycie taki urząd. Najważniejsze zaś to, że znikłaby już do reszty różnica pomiędzy chłopem a dworem.

---

tem, gdy poddali się Moskwie, która ich do siebie obietnicami wabiła, pragnąc ich obrócić na Polskę. Jeszcze nie skończyło się to nieszczęście, nie zagoiły rany, jakie ta wojna zadała naszej Ojczyźnie, nie odbudowały popalone miasta i wsi, gdy nowa z innej strony na nieszczęśliwy kraj zwaliła się klęska. Tą klęską była nowa wojna, najazd *Szwedów*, narodu zamorskiego, który widząc Polskę z dwóch stron od wrogów zagrożoną i ciężką wojną osłabioną, żywił niepłonną nadzieję, że im się uda jakąś część kraju urwać i sobie przywłaszczyć. Polacy wskutek tych ciągłych i strasznych nieszczęść, klęsk, zupełnie upadli na duchu; nikt się już nie opierał temu nowemu a groźnemu nieprzyjacielowi, który też nie znajdując nigdzie oporu, zajmował kraj cały. Jeden Kraków, którego bronił dzielny wojownik i zacny obywatel, *Stefan Czarniecki*, usiłował stawić opór, ale i on uległ po bohaterskiej obronie przemocy nieprzyjaciół. Nieszczęśliwy król, nie czując się nigdzie bezpiecznym, musiał wraz z małżonką i niektórymi senatorami opuścić kraj, który wszyscy mieli już za stracony, i schronić się na Szląsk. Cieszył się więc dziki najezdca, że piękny i bogaty kraj tak łatwo i tak prędko zdobył; lecz się bardzo zawiódł. Opuścili wszyscy, nawet właśni obywatele swą Ojczyznę w tem strasznem nieszczęściu, jedni z rozmysłu, inni straciwszy zupełnie nadzieję ocalenia, lecz jej nie opuścił Pan Bóg i Najświętsza Panna, którą zawsze czcili nasi przodkowie, jako szczególniejszą swą Opiekunkę i Dobrodziejkę, która otaczała Swą łaską i opieką po wszystkie czasy naszą Ojczyznę. Dlatego też modlimy się jeszcze do dziśdnia w litaniach: „Królowo Korony Polskiej polskiej — módl się za nami“, bo Ona zawsze, we wszelkich przygodach osłaniała Swą opieką tę polską Koronę. Nie opuściła też nas Najświętsza Panna i w tej okropnej niedoli. Już wszystkie warowne zajęli Szwedzi, łupiąc i niszcząc wszystko, co im wpadło pod rękę, nie szczędząc nawet świątyń Pańskich, które w okropny sposób bezcześcili, zamieniając je na stajnie, tylko jedna Częstochowa była wolna od ich napadu. Ale bogactwa wsławionego, jako miejsce pobożnych pielgrzymek, klasztoru OO. Paulinów, w którym znajduje się ów cudowny obraz Matki Najświętszej, nie dawały im spokoju. Oblegli tedy i ten klasztor w nadziei bogatych zdobyczy, które spodziewali się zabrać

która często do waśni i sporów daje powód — a na to miejsce nastałaby zupełna równość praw i obowiązków, która do ogólnej zgody doprowadzićby musiała. Większa część posłów w Sejmie bez różnicy, czy wybranych przez dwory, czy przez gminy, jest też zdania, że zaprowadzenie takiego porządku w kraju byłoby najlepsze. Ułożenie jednak takiego prawa jest bardzo trudne i wymaga dużo czasu i rozmyślania, aby wszystko mądrze i dobrze ułożyć. Sejm więc nie chcąc zanadto nagle i bez namysłu sprawy tak ważnej załatwiać, polecił jedynie na teraz Wydziałowi krajowemu, aby sprawę tę podług danych mu wskazówek obrobił i na przyszłą sesyę Sejmowi pod obrady przedłożył. Zalecono jednak Wydziałowi krajowemu, aby przy układaniu tego prawa miał wzgląd i na to, aby koszta takich nowych urzędów były o ile możności małe i ludności wiejskiej nowemi ciężarami nie przygniatały.

Daj Boże, aby Wydział krajowy podołał temu zadaniu i aby przyszły Sejm, Duchem świętym natchniony, postanowił coś takiego, coby krajowi naszemu na prawdziwy pożytek obrócić się mogło.

Oprócz tej najważniejszej sprawy, nad którą Sejm obradował, było jeszcze dużo innych spraw bardzo pożytecznych, które na teraźniejszej sesyi zdołano załatwić. Wymienię tu chociaż kilka z nich, które powinny obchodzić Czytelników *Krakusa.*

Im więcej jest dobrych dróg w jakim kraju, tem kraj do większej przychodzi zamożności. Tak jest na całym świecie; to też Sejm nasz zarówno, jak wszystkie Rady powiatowe, oddawna stara się o poprawę dróg i prowadzenie coraz nowych gościńców. Kto tylko zapamięta dawniejsze czasy, ten przyznać musi, że teraz dużo już więcej jest gościńców i wszystkie drogi publiczne lepiej są utrzymywane, ale w stosunku do innych krajów bogatych i oświeconych mało jeszcze mamy kolei żelaznych, zwłaszcza takich, któreby były odnogami główniejszych żelaznych, jakie już kraj nasz przerzynają. To też Sejm teraźniejszy uznał potrzebę budowy takich kolei pobocznych i ustanowił rozmaite sposoby mające na celu ułatwianie i popieranie ich budowy.

Przekonawszy się, że w wielu razach ściąganie podatków i rozmaitych należytości rządowych od ubogiej ludności odbywa się zanadto surowo i bez miłosierdzia, Sejm udał się do Rządu z żądaniem, aby w sprawę tę wglądnął i nie dopuścił do robienia żadnych nadużyć.

Sejm, mając również wzgląd na stan ubogiej ludności, wniósł do Rządu przedstawienie, aby postępowanie sądowe osobliwie w sprawach spadkowych ułatwić i skasować taksę rządową od najniższych spadków.

Granica naszego kraju od strony Węgier ciągnie się górami, Tatry zwanemi; otóż Węgrzy przywłaszczyli sobie nieprawnie kawałek tych gór i ustąpić z nich nie chcą. Sejm więc poczynił u Rządu starania, aby nam sprawiedliwość została wyrządzoną, a nawet odniósł się do samego Najjaśniejszego Cesarza, aby w sprawę tę wglądnąć raczył.

W roku przyszłym urządzona będzie we Lwowie powszechna wystawa krajowa zarówno rolnicza jak

---

z kościoła. Nieliczna garstka okolicznej szlachty z zakonnikami broniła z zapałem i zdumiewającą wytrwałością cudownego miejsca. Przez pięć tygodni odpierała z bohaterską odwagą ustawiczne i zaciekłe szturmy Szwedów, których chciwość, a potem wstyd i wściekłość, że tego, jak mówili obelżywie, *Kurnika* nie mogą zdobyć — pchała bez przerwy do walki. Sądząc po ludzku, obrona była niemożebna. Z jednej strony szczupła garstka obrońców, z drugiej kilkanaście tysięcy starego, wyćwiczonego żołnierza, który daleko potężniejsze warownie zdobywał, a przytem dobrze zaopatrzonego we wszelkie przybory wojenne, o których obrońcom ani się śniło. Lecz obrońców wspierała Najświętsza Panna, do której ustawicznie słali modły o pomoc i ratunek. Wiara w tę pomoc, ufność w nią i widoczne prawie dowody tej opieki, dodawały garstce obrońców odwagi i wytrwałości, zdwajały ich siłę i męstwo. Jakoż po pięciu tygodniach rozpaczliwej obrony z jednej, a wściekłych szturmów i usiłowań podstępnych z drugiej strony, Szwedzi uznali dalsze oblężenie za bezcelowe i natraciwszy ludzi i przyborów wojennych, z wielkim wstydem musieli odstąpić od klasztoru, który teraz podwójną zajaśniał chwałą, jako miejsce tak cudownie bronione przez Najświętszą Pannę. Lecz nie na tem koniec. Obrona ta wywarła zbawienny wpływ na cały kraj, napełniła otuchą serca wszystkich tych, którzy już zupełnie zwątpili o ocaleniu i w gnuśnej bezczynności wyczekiwali końca, i tak dalece zmieniła umysły wszystkich, że cały kraj do niedawna jeszcze nie myślący o obronie, powstał jak jeden mąż i uderzył na Szwedów. Dzielny i niezmordowany Czarniecki, o którym już raz wspominaliśmy przy obronie Krakowa, na czele ochotników bił raz po raz całe wojska szwedzkie.

Wojnę tę opisał Pasek, bo w niej czynny brał udział. Nie mamy jednak opisu całej wojny, bo początek zaginął, tylko jej koniec, kiedy to Szwedom coraz ciaśniej i niewygodniej zaczęło być u nas, bo ich ze wszystkich stron nasi przypierali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przemysłowa. Sejm uznał za stósowne przyczynić się do kosztów tej wystawy bardzo znacznym datkiem z funduszów krajowych.

Pomijając inne mniej ważne uchwały, dodam na zakończenie, iż Sejm zważywszy, że sesye jego bywają zanadto krótkie, aby w nich wszystkie ważniejsze sprawy tak wielkiego kraju załatwić, odniósł się do Rządu z żądaniem, aby sesye Sejmu zwoływane były corocznie na czas dłuższy, niż to dotąd bywało.

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

VI.

Dużo słyszałem o ciężkich stosunkach, w jakich żyją Polacy w nadgranicznym pasie, przytykającym do Rosyi, więc skierowałem się ku granicy rosyjskiej. Granicę między Rosyą a Galicyą tworzy na Podolu rzeka Zbrucz — o mil kilka byłem od niej oddalony, dalej więc w drogę staruszku!

Dobiłem się do Borszczowa, miasta powiatowego. Miasto nędzne i liche, kilka domków porządnych należy do urzędników, reszta rudery żydowskie i budy lepione z gliny. Polaków tu dosyć, i teraz między mieszczanami duch dobry. Garną się do kościoła i śpiewają tak pięknie, jak i u nas na Mazurach. Każdy mieszczanin ma kawałek pola i głównie żyje z niego, bo rzemiosła dobrze nie robią. Dobry krawiec, szewc, stolarz i kilku kupców katolików mogliby tu zrobić majątki. Aby tylko mieli trochę rzutności i jaki taki grosz na początek. Urzędnicy ubranie dają robić aż w Tarnopolu lub ze Lwowa sprowadzają o mil 30. O! gdyby to nasi rzemieślnicy mieli rozum, nie biedowaliby na kupie po miastach, nie narzekaliby na brak roboty i nędzę, bo tu w ruskich miasteczkach tyle chleba, że aż się prosi, a nie ma go kto jeść. Widziałem tu żydów kowalami i stolarzami, bo katolików nie ma. A wiadomo, że żyd nie lubi ciężkiej roboty. Że jednak dobrze płacą za te roboty, więc się ich ima. Może słowa moje nie padną na marne i zachęcą jakiego zdolnego rzemieślnika i kupca do szukania szczęścia na Rusi galicyjskiej. Mówię, że zdolny rzemieślnik i kupiec znajdą zaraz powodzenie, bo partacz nigdzie nie będzie miał zarobku. Pamiętajcie o tem dobrze!

Z Borszczowa poszedłem przez Korolówkę, Krzywcze i Mielnicę ku Zbruczowi. Powyższe miasteczka są z imienia miastami, bo od wiosek naszych mazurskich niewiele się różnią. Wszyscy żyją tylko z roli, która tu jest nadzwyczaj urodzajną, prawdziwie podolską. Polaków tu dosyć, więc Mazury mogą tu osiadać. Kupi mórg pola za 100 złr. Wszędzie są kościoły i dużo Polaków, więc pobyt tu wygodny i przyjemny.

Z Mielnicy puściłem się ku wioskom nadgranicznym, które leżą tuż nad Zbruczem. Zwiedziłem Niwrę, Nowosiółkę, Podfilipie, Trójce i inne. Podobała mi się bardzo ta okolica. Polaków po wioskach nadgranicznych dużo, a wielu jest między chłopami takich, którzy mają w skrzyni dyplomy szlacheckie. Dostali ich przodkowie szlachectwo od królów polskich za obronę tych stron przed Tatarami i Kozakami. Dawniej szlachta ta zagonowa różniła się od chłopa strojem innego kroju. Dziś i chłop bogatszy ubiera się jak szlachcic. Nie ma więc już żadnej różnicy między szlachcicem a chłopem. Taki szlachcic zagonowy tak samo żyje jak chłop, sam pracuje w polu, orze, sieje i buduje się po chłopsku. Wielu nie wie nawet o tem, że się im należy tytuł szlachecki, bo pergaminy wziął starszy brat ojca.

Cieszyło mnie w tych stronach bardzo, że Polacy twardo się tu trzymają, mówią po polsku i budują kaplice, gdy daleko do kościoła. Około Kołomyi, Kossowa, Stryja Polacy ruszczeją prędko i gdy kościół daleko, przystają na ruskie. Tutaj choć nad granicą Rosyi dzielnie trzymają się Polacy i nie przechodzą na ruskie, chyba, że podstępem zmuszą do tego jednego lub drugiego.

Zbrucz wije się tu gęstym zygzakiem i dzieli naszą Galicyę od Rosyi. Brzegi ma wysokie, więc nie wylewa. Po drugim brzegu Rosya. Kraj taki jak nasz, boć dawniej całe było Podole polskie, dopiero gdy Moskal zagrabił Polakom Podole, rozdzielił je na połowę. Jedna połówka dostała się do Austryi, drugą większą wzięła Rosya, a Zbrucz jest granicą.

Wioski po rosyjskiej stronie nędzniejsze od naszych, tylko z pośród nich widnieją dwie cerkwie murowane o trzech kopułach pobitych zielono malowanym dachem. Cerkwie te nie budowali chłopi za swe pieniądze, ale rząd rosyjski, a zrobił to dlatego tylko nad granicą, aby pokazać galicyjskim Rusinom, że w Rosyi większe bogactwo. Tymczasem w Rosyi bogaci są tylko popi i urzędnicy, a lud biedniejszy niż u nas. Głupich można okpić temi bogatemi cerkwiami, które wyglądają na wabika schyzmy, ale mądry pozorami nie łudzi się. Pan Bóg chce chwały w katolickiej cerkwi i kościele, a nie podoba Mu się obłudna modlitwa w cerkwiach schyzmatyckich. Mówiłem z chłopami z Rosyi, więc wzdychali i narzekali na nędzę i niewolę, a nam Galicyanom zazdrościli, że oddychamy tu wolnością i swobodą. I mówili mi ci chłopi, że rząd rosyjski tylko nad granicą stawia takie paradne cerkwie, aby się pochwalić swą religijnością przed galicyjskim chłopem, ale głębiej w kraju są takie same drewniane i biedne cerkiewki, jak i w Galicyi. Co to za wielka przewrotność moskiewska! I mogą być na świecie głupcy, którzyby wierzyli, że w Rosyi jest lepiej niż u nas! Szyję dałbym za to, że tylko tacy niedołędzy wierzą w dobrobyt Rosyi, którzy nie czytają gazetek. Bo kto czyta gazetki, ten dowiaduje się z nich, co się dzieje w in-

nych krajach. Widziałem także straż rosyjską z drugiej strony Zbrucza, ale pożal się Boże takich żołnierzy. Nasz żołnierz wygląda czerstwo, rumiano, zuchowato, a to dlatego, że żyje uczciwie, nie łajdaczy, nie rozpija się, nie czyha na wydarcie grosza z cudzej kieszeni, nie pastwi się nad słabszymi i biedniejszymi.

Jan.

Dumania Walentego.



Mieszka u nas nas we wsi p. Jaśkowski, majster mularski, ma dom i kawałek gruntu. Człowieczysko poczciwe, rzemieślnik doskonały. Przed piętnastu laty budował u mnie piec i komin, a do dziśdnia nie potrzebowałem poprawiać. Całe lato przesiaduje on w Krakowie na robocie i ratuje się w zimie tem, co zarobi. Dawniej lubiłem ja do niego przychodzić na pogadanki, bo to człowiek bywały i wygadany, nawet mój nie tak daleki krewny. Ale od dwóch czy trzech lat trudno się nam jakoś pogodzić. On tak, ja tak, on to, ja owo. Przychodziło między nami do sprzeczek, więc i bywać u niego przestałem, bo po co sobie darmo krew psuć, jeżeli ja jego nie przekonam, a on mnie! Aż pierwszego maja tego roku idę wieczorem do wójta i przechodzę koło domu p. Jaśkowskiego. Przy wrotach stoi p. Jaśkowski wystrojony, jak na święto, w czarnym kabacie, z *mentalem* jakimś na piersiach, rozprawia głośno, a koło niego moc chłopów i parobczaków. Pochwaliłem Pana Boga i powiadam:

— A cóż p. Jaśkowskiego do nas sprowadziło?

— Dziś święto — powiada p. Jaśkowski.

— Co za święto? — mówię — my tu na wsi nic o niem nie wiemy i, jak pan widzi, pracujemy. W *kalendarzu* też na dziś nie naznaczono święta.

— My majstrzy i robotnicy — powiada p. Jaśkowski — mamy swoje święta, a najważniejsze na pierwszego maja.

— A jakiegoż to Świętego wtedy obchodzicie? — zapytuje Wojtek Brzdęk, ten, co go wielką głową nazywają.

— Głupiś! — odpowiada mu p. Jaśkowski — to święto jest bez Świętego, to święto nazywa się świętem robotniczem.

Myślałem, że Brzdęk zadziwi się, jak może być święto bez Świętego, ale on udał głupiego i powiada ze zdziwieniem:

— To zapewne i żadnej Mszy wtedy nie ma, ani kazania?

— Naturalnie, że nie ma Mszy żadnej — powiada p. Jaśkowski.

— A kazania są? — podchwytuje z głupia Brzdęk.

— Nie przerywaj mi — powiada p. Jaśkowski — to wam wszystko porządnie opowiem. Są po miastach tacy dobrzy panowie, co się nami pracownikami opiekują i oni postanowili nam święto na pierwszego maja. To znaczy, że żaden z nas wtedy nic robić nie powinien, tylko pięknie ubrany pójść na zgromadzenie, gdzie ci panowie ogłoszą. Tam ci panowie....

— Mają kazania? — podchwytuje z głupia Brzdęk.

— Nie kazania — prawi p. Jaśkowski — tylko piękne mowy i pouczają nas, jak powinniśmy tylko ośm godzin dziennie pracować, a więcej pieniędzy brać.

— To nic brać — powiada z głupia Brzdęk — ale jak tamten nie da?

— To właśnie — mówi p. Jaśkowski — ci panowie podają nam sposoby, jak chlebodawców zmusić, żeby więcej dawali.

— Ha! — powiada Brzdęk z głupia — to wy panowie majstrzy i robotnicy szczęśliwi jesteście, że możecie kogo zmusić, żeby wam więcej dał, ale kogo my biedni rolnicy zmusimy, żeby nam więcej dał? My nie możemy sobie powiedzieć, że tylko ośm godzin będziemy pracowali i więcej za to z roli mieli. Bo u nas tak jest, że jakby człowiek dziś nie zebrał, to jutro deszcz zbije i strata wielka. A nawet choć się napracujemy, ile tylko w człowieka wlezie, to jak Pan Bóg zechce, nie ma co zbierać. Więc my chyba przeciw Panu Bogu musielibyśmy bunt podnieść!

— I ja się z p. Jaśkowskim nie zgadzam — powiada p. Więckowski, majster szewski, który tam także był. U mnie też tak jest, jak u rolników. Jak więcej jest roboty, to i ja nie mogę sobie powiedzieć, że będę tylko ośm godzin pracował, a więcej sobie brał i mojemu czeladnikowi płacił. I bardzo się dziwię p. Jaśkowskiemu, że tym panom wierzy, bo murarz też

musi w lecie, ile sił starczy, naganiać, bo w zimie roboty nie będzie, a jeżeli ma czeladników, to jakże może im więcej płacić, kiedy oni będą mniej robić?

— To już głowa w tem tych panów — powiada p. Jaśkowski. — Powiedzieli nam właśnie dzisiaj, że pewnego dnia wszyscy przestaniemy robić i zmusimy przedsiębiorców, żeby nam więcej płacili, a mniej roboty żądali.

— To jacyś uwodziciele, jacyś *masońscy usłużnicy* — powiada p. Więckowski — i boję się bardzo, żeby was w jakie nieszczęście nie wpakowali.

— To nie są żadne *masońskie usłużniki* — powiada p. Jaśkowski — *Wieńca* wydaje ks. Stojałowski, a pochwalił rewolucyę belgijskich robotników.

— Nawet się przy tej sposobności z woli Bożej naśmiewał — powiada p. Więckowski — ale my już dobrze wiemy, co to za ptak.

Brzdęk szelma uśmiecha się do mnie i powiada do p. Jaśkowskiego:

— A co to, panie majstrze, czyście gdzie w jakiej batalii byli, czy co takiego, bo widzę *mental* na waszych piersiach?

— To nie jest żaden *mental* wojskowy — powiada p. Jaśkowski — bo my o królów nie dbamy, to jest *mental,* że dziś u nas święto, że ośm godzin roboty, i że ojczyzna ma być zbawiona.

— Rany Boskie! — woła p. Więckowski — czyście wy kumie zwaryowali, czy co takiego! Święto bez Świętego, kazanie bez księdza, ojczyzna bez Pana Boga, pieniądze bez roboty! Komu się to w głowie pomieści?!

— A ileż, panie majstrze — powiada Brzdęk z głupia — daliście za ten *mental?*

— Ośm centów — powiada p. Jaśkowski.

— Ośm centów za tę blaszkę? — powiada Brzdęk — to chyba dlatego, że u was wszystkiego po ośm. Przecież ta blaszka nie warta i centa. A to się żydzi na was obłowili!

— Oni się i bez tego obłowili — powiada p. Więckowski — bo kiedy nasi świętują, tamci robią, a robią.

Nie chciałem tych bredni dalej słuchać, rzekłem *Pochwalony* i odszedłem. Od onego czasu upłynęło parę tygodni.

Wracam wczoraj do domu i zastaję u mojej żony panią Jaśkowską; płacze, a płacze żywemu Bogu. Pytam się, co jej takiego? Odpowiada z płaczem, że *masońskie usłużniki* namówili krakowskich robotników, żeby roboty zaprzestali, to przedsiębiorcy przystaną na ośm godzin pracy i na podwyższenie płacy, że na czas bezrobocia otrzymają skądś pieniądze. Dali się biedni ludziska obałamucić i przez kilka dni nic nie robili. Tymczasem pieniądze znikąd nie nadeszły, a przedsiębiorcy sprowadzili sobie skądinąd robotników. Trzeba było jeszcze o robotę prosić, a co najgorsza, były przytem bijatyki, a mój, jak go znacie, człowiek poczciwy, ale gorączka, wmieszał się gdzieś i poszedł do kryminału.

Napłakało się biedactwo, a cóż jej tu poradzić? Tyle chyba, że jak da Bóg żniwa, to jej zbiorę, a potem zasieję....

Niech Bóg przemieni, bo źle się dzieje na świecie! U jednych brak miłości bliźniego, u drugich roztropności, więc uwodzicielom w to graj...

Praca, nauka i oszczędność.

Napisał J. Borsuk.

(Dokończenie).

Kogo Bóg obdarzył dziesięcioma palcami i pięcioma zdrowemi zmysłami, ten jest stworzony na pana, a kto otrzymał w dodatku jeszcze ziemię, przeznaczony jest na wielkiego pana. Pieniądze nie są majątkiem, bo nie są prawdziwą wartością, tylko miarą wartości. O tem przekonują nas banknoty, które same w sobie, jako papier uważane, żadnej nie mają wartości, jako też w zbytniej ilości w jakim kraju znajdują, jak np. w Hiszpanii było po odkryciu Ameryki, gdzie żebracy, leżąc na kupach złota, z głodu umierali, albo podczas wielkiego nieurodzaju, kiedy kawałka czarnego chleba nawet za pełną garść złota dostać nie można. Dlatego też nikt rozsądny nie zbiera pieniędzy, aby posiadał pieniądze, naprzykład banknoty, aby miał papier, tylko dlatego, że za nie innych przedmiotów nabyć może. Pieniądzom nadaje praca pozorną wartość, ponieważ je za pracę otrzymujemy; a z tej przyczyny, choćby one tylko z papieru, drzewa lub ze skóry były, możemy za nie dostać inne przedmioty, których nikt za darmo dać nie zechce, ponieważ także przez pracę przyszedł w ich posiadanie. Pieniądz jest tylko środkiem ułatwiającym uskutecznienie wymiany pracy za pracę. Pieniądz ma znaczenie tylko w tej chwili, gdy za niego kupujemy. W każdym innym razie nic nie znaczy. Skąpiec, który zbiera pieniądze dla pieniędzy i zasypuje niemi skrzynie, nic posiada majątku. Tę samą korzyść niosłaby mu skrzynia napełniona kamieniami, lub też całkiem próżna. Tylko praca ma zawsze wartość pod każdym względem, w każdym czasie i stosunku. Praca jedynie jest majątkiem, a kto pracuje, ten może żyć, ten tylko jest panem. Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu siły lub rozum odbierze, mówi przysłowie; a Pan Bóg mówi: Pracuj człowiecze, a ja ci wtedy pomogę. Pana Boga naśladować, jest naszym obowiązkiem i powinnością. Własnością Pana Boga, jest stwarzać; człowiek więc tworzyć, pracować powinien. Kto zatem nie pracuje, ten nie naśladuje Boga, temu Bóg przestaje być ojcem.

Lecz nietylko uprawa roli, ale wszystkie gałęzie

gospodarstwa wiejskiego są w zaniedbaniu. Weźmy naprzykład pielęgnowanie drzew owocowych. Ileż to sążni leży po wsiach nieużytych, któreby można drzewami owocowemi zasadzić. Ale nawet nie obracając na sad osobnego gruntu, i możnaby to uskutecznić, oddzielając grunta i zagrody, lub odznaczając drogi miasto wierzbami, drzewami owocowemi. Drzewo niewiele więcej wymaga, niż, aby je oczyścić z robaków i poobcinać suche lub za nadto bujne gałązki, a przecież niewielu gospodarzy poszczyci się sadami. Wszak tu nakład tak mały, że zysk stąd wypływający, z owoców i drzewa, zupełnie go zrównoważy.

Pszczelnictwo niemniej zaniedbane, wolimy się poić gorzką trucizną, byle nie pracować na dobry napój. Lepiej przesiedzieć w karczmie przy kieliszku, przeleżeć gdzie w mierzwie, aniżeli być pożytecznie zajętym, trudzić się i pracować. Wszystko może być dobre i pożyteczne, co człowiek umie i rozumie, ale oddawać i poświęcać temu, co zabezpiecza byt jego. Bez pracy, nie będzie, kołaczy, mówi dawne przysłowie; ale nie będzie nawet kęsa chleba grubego, lecz będzie ubóstwo i bieda. Pragniemy wszyscy być szczęśliwymi, ale możnaby powiedzieć, że nie chcemy, bo trudno przypuścić, że nie zdołamy poznać tak prostej i pojedynczej prawdy, że tylko praca uszczęśliwia ludzi, że ona jest jedynym środkiem, za pomocą którego powyższy cel osiągnąć możemy. Jeżeli więc tylko praca, bądź ręczna, bądź umysłowa zapewnia dobry byt człowiekowi, dlaczegóż więc nie pracujemy ochoczo i wytrwale, dlaczego nie uczymy się pracować z korzyścią, obracać siły na polepszenie i wzmocnienie, a nie na upadek i osłabienie nasze.

Lecz ażeby żyć, ażeby mieć co, tj. majątek i być szczęśliwym, niedość jeszcze pracować i posiadać odpowiednią naukę; trzeba być nakoniec oszczędnym. Robotnik, który sześć dni w pocie czoła pracował i zarobił 3 złr., może je w jednym dniu stracić. Gospodarz, który za całoroczny plon uzbierał, może dać parę wieczorów, zabawić się w karty i może zostać z próżną kieszenią. A praca w postaci pieniędzy zmarnowaną została. Nabywa ją taki, który lepiej ocenić i użyć zdoła. Praca wymaga poszanowania i uznania swej wartości, a ten, który jej winny hołd składa, ten z niej korzysta, bo to rzecz naturalna i słuszna. W gospodarstwie naszem przebija się brak rachunku i obliczenia się z siłami swemi. Zwykle więcej, albo tyle się wydaje, co przychodzi. Gospodarz, któryby co rok tylko o 1 cent więcej wydawał nad swój dochód i tę nadwyżkę zadłużał na gospodarstwie, w końcu musiałby oddać całe gospodarstwo na umorzenie długu. Gospodarz, który tyle wydaje, ile ma dochodu, nie o wiele lepiej czyni. Wszakże co rok jego narzędzia rolnicze, domostwo, zwierzęta zużywają się, tracą na wartości, trzeba więc stosunkowo do ich rocznego zużycia odpowiednią sumę odkładać, a natenczas w czasie, kiedy zupełnie staną się nieużytecznemi, będzie uzbierany kapitał do ich nabycia. Jednakże są gospodarze, co się nie trzymają tego prawidła, i jeżeli dziś 100 złr. wpłynęło, 100 złr. wydaje. A co nadal będzie? Jakoś to będzie, jakoś Bóg da, zwykła następuje odpowiedź. Ale Bóg nieoszczędnemu, marnotrawcy nic nie da. Uczmy się więc, pracujmy i oszczędzajmy, bo gdzie nie ma pracy z nauką, tam nie ma życia, tam śmierć.

Masońskie rycerstwo.

W dzień *Bożego Ciała* czterech *masońskich usłużników* czaiło się przez kilka godzin, żeby *Krakusa* napaść. Koło godz. 10 w nocy skończyło się na tem, że *Krakus* jednego *masońskiego rycerza* przez łeb parasolem kropnął, a drudzy już na sam widok parasola umknęli. Że *masońscy usłużnicy* nawet najuroczystszych świąt katolickich nie szanują, to nie nowina, boć wiemy, że oni woleliby mieć teatry, aniżeli kościoły: ale skąd taka zawziętość na *Krakusa?* Czy nie stąd przypadkiem, że *masoństwo* i jego *usłużnictwo* nie lubi, kiedy się przed niem katolików, a zwłaszcza lud wiejski ostrzega? kiedy się *masońskie* sidła odkrywa i poczciwych serc katolickich łapać w nie nie zezwala? Uspokójcie się, przezacni *rycerze masońscy*, co na sam widok parasola uciekacie, *Krakus* się was nie lęka i dalej wasze niecne roboty odsłaniać będzie, a to przez wzgląd na Wiarę naszą świętą i przez wzgląd na dobro tak braci mieszczan, jak i ludu wiejskiego, gdzie *Krakus* ma dotąd brata, siostry, tylu krewnych, przyjaciół i znajomych.

Kto z braci włościan i mieszczan cofnie się myślą 25 lat w tył i porówna to, co było, z tem, co dziś jest, to przekona się, żeśmy przez ten czas, ogólnie biorąc, nie upadli, lecz znacznie się podnieśli, choć gospodarstwa się podrobniły, choć podatki nasze w dwójnasób wzrosły. Przed 25 laty gnębiło kraj nasz pijaństwo i straszne lichwiarstwo, tonęliśmy w błotach z braku dróg, w ciemnocie strasznej z braku oświaty, a co wiosna prawie zamieraliśmy z głodu, nieświadomi sposobu do życia, ani rzetelnej troski o przyszłość, bo *dobry trunek na frasunek*, było naszą śpiewką, jak Galicya długa i szeroka. A przy tej śpiewce kto wtedy myślał o drogach, szkołach, Czytelniach, Kółkach rolniczych, o sposobie do życia na przyszłość? Byli ludzie, co o tem myśleli, ale nie my, bracia włościanie (ogólnie mówimy, bo wyjątki zawsze się trafiały). Myślał o tem za nas Kościół św., myślał o tem Sejm nasz. Kościół św. już od roku 1840 zakładał bractwa wstrzemięźliwości, chcąc nas uchronić od pijaństwa i marnotrawstwa, a kiedy życzliwość Monarchy nadała nam konstytucyę i wolność działania na własną rękę, Sejm pospieszył Kościołowi z pomocą, uchwalając ustawę przeciw

pijaństwu i lichwie. Wziął się równocześnie Sejm nasz do dróg, do budowania szkół, szerzenia oświaty i najrozmaitszych instytucyj, które nas zwolna miały dźwigać z moralnego i materyalnego upadku — i rzeczywiście dźwignęły. Stan nasz materyalny wyglądałby przez tę troskę Kościoła i Sejmu naszego dziś daleko lepiej, gdyby byli ojcowie nasi w lepszej doli nas pozostawili; gdybyśmy nie musieli tylu ciężarów naraz dźwigać: szkolnych, drogowych i Bóg wie jakich; i gdyby nie ten zbrojny pokój w całym świecie, co w dwójnasób podatki nasze zwiększył.

Ale kiedyśmy tutaj tak nad sobą pracowali i dźwigali się z bied wszelakich, rosło w całej Europie *masoństwo*, które pozbawiło Ojca św. królestwa i wolności, wzmagała się coraz bardziej liczba *masońskich usłużników* we wszystkich krajach, a więc i u nas. Ci to wrogowie Wiary św. i wszystkiego, co katolickie i co tylko pragnie na świecie porządku i ładu — ci to, mówię, *masonowie i ich usłużnicy* postanowili i nas włościan do swoich celów użyć i szukają najrozmaitszych sposobów, żeby nami zawładnąć i nas na swoją stronę przeciągnąć. Wydają w tym celu różne pisma i szczują w nich lud różnemi, zmyślonemi lub przekręconemi faktami na wszystkich, co tylko stoją po stronie Kościoła św., po stronie rządów i wszelkiego ładu na świecie; wyprawiają swoich agentów na wsie, zwłaszcza w czasie wyborów, żeby żywem słowem działać — krótko mówiąc, chwytają się wszystkich środków (choćby najniegodziwszych), żeby nas na swoje złe drogi sprowadzić. A działają tak chytrze, tak podstępnie, tak złudnie, że gotowi nawet oświeconego człowieka zbałamucić, jeżeli tylko tajnych ich celów nie zna.

Bracia włościanie i wy bracia mieszczanie! Podnieśliśmy się już cokolwiek z biedy, ale bieda nam jeszcze wielka. Potrzebujemy też nadal opieki Kościoła św., potrzebujemy poparcia życzliwych nam, katolickich panów, potrzebujemy opieki i poparcia tak Monarchy naszego jak i Jego rządu. Nie możemy też, najdrożsi bracia, jak ci *masońscy usłużnicy*, co majątek swój w kieszeniach noszą, albo wiatrami żyją, jak wiatrami chodzą, burzyć się czy to przeciw Kościołowi, czy przeciw rządowi, czy przeciw tym dobrym ludziom, którzy nam pomódz mogą i pomagają. *Krakus* też musiałby zapomnieć o swojem gniaździe, o swoich braciach i siostrach, których ma między wieśniakami, gdyby wam, bracia włościanie, i wy, katolickie mieszczaństwo, nie otwierał oczu na niebezpieczeństwa wam grożące i o wrogich zamiarach *usłużników masońskich* wam nie mówił. Nie odstraszą go też masońskie napaści od obowiązku, jaki mu Bóg kazał spełnić wobec braci w chatach wieśniaczych i mieszczańskich pracowni. Wy zaś, drodzy bracia, zachowajcie sobie w sercach jego wskazówki i na złe drogi zawieść się nie pozwalajcie. Nie słuchajcie zatem, drodzy bracia, tych, których potępia Kościół św. przez swoich Biskupów; nie słuchajcie tych, których ścigają rządy i sądy; nie słuchajcie, drodzy bracia, tych, którzy was podszczuwają przeciw drugim, bo ci, przeciw którym oni was podburzają, są lepsi od nich, bo z gruntu złymi są tylko *masońscy usłużnicy* i ci wszyscy, którzy z nimi się łączą.

Baczność zatem, bracia włościanie i mieszczanie, przed złymi duchami!

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Sokolniki. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W gminie naszej istnieje Kółko rolnicze, połączone z Czytelnią ludową. Do Kółka należy obecnie 40 członków. Przewodniczącym jest Przewielebny ks. proboszcz Romuald Stakien, sekretarzem p. Adolf Stankiewicz, a zastępcą przewodniczącego Jan Baran, gospodarz. Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej zasila naszą biblioteczkę książeczkami i prenumeruje nam kilka pism, a my sami prenumerujemy też niektóre. Aby każdy mógł czytać gazetki, podzieliliśmy się na cztery pomniejsze kółka i między nie rozdzieliliśmy nasze gazetki. Przez tydzień krążą one z rąk do rąk, a w niedzielę przynosimy najnowsze numera do Czytelni, gdzie się wszyscy schodzimy i najciekawsze ustępy na głos odczytujemy. Z największem zajęciem słuchamy opowiadania z dziejów ojczystych o naszych królach i bohaterach, którzy nieraz życie swe i mienie oddawali w obronie drogiej matki Ojczyzny. Założyliśmy także sklepik i interes tak pomyślnie idzie, że po roku okazała się potrzeba, by założyć drugi sklepik. Obecnie wnieśliśmy do Wysokiego Wydziału krajowego zbiorową prośbę dwudziestu gmin, by raczył w naszej gminie urządzić główny skład soli i ten powierzyć Kółku rolniczemu. — Członkowie Kółka rolniczego: *Jan Baran, Jędrzej Hubisz, Tomasz Sokołowski, Jakób Kilian, Józef Gajda.*

NOWINY.

— **Porządek pogrzebu ś. p. Teofila Lenartowicza** jest następujący:

W dniu 11 czerwca 1893 r. w niedzielę o godzinie 8 wieczór przeniesione zostaną zwłoki Lenartowicza z dworca kolei, dokąd przybędą z zagranicy, do kościoła N. Panny Maryi w Krakowie. Przy przeniesieniu zwłok będzie celebrował Przew. ks. prałat Krzemieński.

Następnego dnia, 12-go czerwca, w poniedziałek o godzinie 9 rano, rozpocznie się żałobne nabożeństwo w tymże kościele N. Panny Maryi, gdzie ciało przez noc spoczywało. Mowę pogrzebową wygłosi ks. Czesław Bogdalski, Bernardyn.

Po skończeniu nabożeństwa, koło 11-ej, nastąpi

wyniesienie zwłok ś. p. Lenartowicza z kościoła N. Maryi Panny i zaniesienie tychże na marach przez Rynek połacią północną, wzdłuż linii A—B, zachodnią i południową, przez ulicę Grodzką, Stradom, Kazimierz na Skałkę. Na czele pochodu postępować będzie muzyka, a za nią: delegacye Towarzystw gimnastycznych czyli sokolich, delegacye Stowarzyszeń rękodzielniczych, delegacye Rad miejskich delegacye młodzieży szkolnej, delegacye Rad powiatowych, Duchowieństwo zakonne i świeckie, za którem poniosą trumnę ze zwłokami członkowie wszystkich delegacyj, biorących udział w pogrzebie. Za trumną pójdą: Rodzina zmarłego, posłowie, Rady miasta Krakowa i Lwowa, przełożeni Uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego. Pochód zamykać ma straż miejska.

Po przybyciu ze zwłokami przed grób zasłużonych na Skałce, przemówi Franciszek Wójcik, włościanin z Wyciąża i poseł Dr Asnyk, poczem po odśpiewaniu stosownej pieśni nastąpi spuszczenie zwłok do grobu.

Delegacye rękodzielnicze podejmować będzie Stowarzyszenie krakowskie „Zgoda“, zaś włościan, przybyłych na tę uroczystość, Towarzystwo oświaty ludowej wraz z komitetem, zajmującym się sprowadzeniem zwłok, w ogrodzie strzeleckim.

— **Wiec katolicki w Krakowie** rozpocznie się uroczystem zebraniem we wtorek dnia 4 lipca b. r. o godz. 5 po południu. Trwać będzie przez dwa dni t. j. 5 i 6 lipca. We środę 5 lipca o godz. 8 odprawi się nabożeństwo, poczem odbywać się będą narady w sekcyach. O godz. 6 będzie drugie uroczyste zebranie. We czwartek dnia 6 lipca odbywać się bądą narady w sekcyach od godz. 8 rano aż do południa. O godz. 12 rozpocznie się wspólne zgromadzenie celem uchwalenia rezolucyj i wniosków, przyjętych w pojedynczych sekcyach. O godzinie 5 po południu odbędzie się ostatnie uroczyste zebranie. Na uroczystych zebraniach będą urządzone osobne miejsca dla pań We wtorek wieczorem po uroczystem zebraniu odbędzie się zabawa ludowa w parku Dra Jordana

Komitet wykonawczy wiecu katolickiego, który odbywa regularnie posiedzenia co sobotę o godzinie 5 w kancelaryi parafialnej N. Maryi Panny, rozesłał odezwę do wybitniejszych obywateli w całym kraju z prośbą o jej podpisanie. Wielu posłów na Sejm i do Rady państwa oraz duchownych z całego kraju dało już swoje podpisy. Odezwa zostanie też w najbliższym czasie ogłoszoną. Również rozesłaną została osobna odezwa przez komitet do wszystkich (około 200) księży dziekanów wszystkich trzech obrządków całego kraju, z prośbą, aby tę odezwę przez kurendę po parafiach rozesłali, tak, aby całe Duchowieństwo pewną wiadomość miało o wiecu.

Cenę biletu na wszystkie zebrania razem z książką pamiątkową, która zawierać będzie, oprócz wszystkich mów, referatów i streszczenia dyskusyj, nadto wszystkie nazwiska uczestników wiecu, naznaczono 3 złr., a bilet na wszystkie zebrania bez książki pamiątkowej 1 złr. Cena pojedynczych biletów na miejsca na trybunach w czasie uroczystych zebrań zostanie później ogłoszoną.

— **Zaszczytne uznanie.** Założona przed kilku laty suszarnia owoców i jarzyn w Bochni rozwija się świetnie i bynajmniej nie ustępuje pod żadnym względem zagranicznym tego rodzaju fabrykom. Najlepszym tego dowodem jest zaszczytne odznaczenie, jakie spotkało bocheńską suszarnię ze strony zagranicznych powag. Oto powszechna wystawa hygieniczno farmaceutycznych i spożywczych artykułów w Londynie wynagrodziła wyroby suszarni bocheńskiej dużym, złotym medalem, przysłanym p. Różańskiemu, którego umiejętnej a gorliwej pracy i niezmordowanym zabiegom, zawdzięcza suszarnia bocheńska głównie swoje świetne powodzenie i powszechne uznanie. P. Różański, nauczyciel ludowy, swoją suszarnią dowiódł namacalnie, że i u nas można w każdym zakresie zamierzonej pracy dojść do bardzo poważnych i zadowalniających rezultatów, a nie szukać wszystkiego za granicą i nie żywić obcych własną pracą.

(Uprasza się inne dzienniki o łaskawe przedrukowanie tego ogłoszenia).

— **W Suczynie** zdarzył się smutny wypadek. D. 16 maja Sebastyan Paszek pojechał do kowala po wóz. W chwili gdy mu takowy podawano, konie się zlękły i wywróciły wóz, na którym gospodarz się znajdował. Przywalony takim ciężarem natychmiast zginął.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 6 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. 10 ct. do 9 złr. 30 ct., za czerwoną od 9 złr. 20 ct. do 9 złr. 50 ct., za żółtą od 9 złr. 15 ct. do 9 złr. 50 ct., za żyto od 7 złr. 50 ct. do 7 złr. 85 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 60 ct., na kaszę od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 80 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
11	*Nied. 3 po Ś.* Barnaby apostola.	3	32	7	47
12	Pon. Onufrego wyznawcy.	3	32	7	47
13	Wt. Antoniego z Padwy wyzn.	3	32	7	48
14	Śr. Bazylego W. b. wyzn.	3	31	7	48
15	Cz. Wita i Modesta mm.	3	31	7	49
16	Piąt. Justyny p. i Benona b.	3	31	7	50
17	Sob. Adolfa bisk. i Maryana m.	3	31	7	50

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.